Nr 165. Kraków, Niedziela 21 Lipca 1901. Rok XX.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
samiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — **Handel St. Karlińskiego**, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — **Handel J. Ekiera**, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Strycharski, Kraków**, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla samiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Fiasko.

Rok temu właśnie w portach niemieckich wrzała gorączkowa czynność. Na olbrzymie parowce ładowano tysiące ludzi, koni, dziesiątki armat i wozów amunicyjnych, stosy prowiantu, szpitale polowe i t. d. Rozbrzmiewały wówczas nad falami Morza Północnego groźne mowy cesarza-podróżnika, któremu się zdawało, że szykuje nową wyprawę krzyżową. Feldmarszałek, hr. Waldersee, otrzymał buławę marszałkowską, olbrzymie pełnomocnictwo, naczelne dowództwo nad wojskami sprzymierzonemi i... rzekomo ogniotrwały domek asbestowy. Lud zaś niemiecki — wedle urzędowych i półurzędowych zapewnień — pałać miał wielkim entuzyazmem wobec tej wyprawy, która kosztuje dotąd tylko 180 milionów marek.

Po takich szumnych przygotowaniach zdawałoby się, że należy się spodziewać jakichś doniosłych rezultatów. Tymczasem rezultatem dla Niemiec z tej najświeższej wojny krzyżowej jest wielkie zero — jeżeli nie będziemy uważać podróży ks. Czunga w celach przeprosin za zamordowanie br. Kettelera do Berlina za akt wielkiej doniosłości politycznej, jak to czynią sfery oficyalne niemieckie.

A więc co się tyczy odszkodowania, to wedle najpoważniejszych dzienników niemieckich, nie pokryje ono wydatków, wywołanych wyprawą chińską. Dalej nabytkami terytoryalnemi Niemcy pochlubić się nie mogą, gdyż Kiao-czau posiadają już od lat kilku. To zaś, co uzyskano dla bezpieczeństwa posłów zagranicznych w Pekinie oraz dla rozszerzenia handlu europejskiego jest dziełem wszystkich mocarstw. Udało się wprawdzie Niemcom narzucić hr. Walderseego mocarstwom na głównodowodzącego, co pochlebiło miłości własnej cesarza Wilhelma, lecz rola, jaką hr. Waldersee w Chinach odegrał — chociaż nie ze swej winy — Niemcom zaszczytu nie przynosi.

A więc, już w założeniu bombastycznie przygotowywana wyprawa niemiecka była chybioną. Zanim bowiem „opancerzona pięść“ niemiecka zjawiła się na miejscu, rzecz najważniejsza, oswobodzenie posłów i cudzoziemców w Pekinie, była już dokonana przez wojska angielskie, japońskie, amerykańskie i rosyjskie. Cesarz Wilhelm żądał od swych żołnierzy takich czynów, aby jeszcze za sto lat „Chińczyk nie ośmielił się krzywo spojrzeć na Niemca“, żądał krwawej zemsty za śmierć br. Kettelera. Nie pozostawało tedy hr. Walderseemu nic innego, jak sztucznie stworzyć sytuacyę wojenną, gdyż byłoby dla Niemców szczytem kompromitacyi wracać do ojczyzny, nie powąchawszy prochu, nie zużytkowawszy choćby kilkunastu tysięcy ostrych ładunków.

Skutkiem takiego założenia były srogie represalia wobec ludności chińskiej, sztucznie wywoływane wyprawy w głąb kraju, przelane strumienie krwi niewinnej, spalone tysiące domów, zniszczone dziesiątki tysięcy egzystencyj. Moloch otrzymał ofiary, lecz czyż były one potrzebne?...

Gdyby w Chinach podczas 10 miesięcy, jakie tam przepędziły wojska niemieckie, była prowadzoną rzeczywiście wojna, to i straty ich musiałyby być znaczne. — Tymczasem wedle „Kölnische Ztg“ straty te przedstawiają się jak następuje: na polu walki zginął 1 oficer, 12 odniosło rany, 5 zmarło skutkiem nieszczęśliwych wypadków i chorób; szeregowców zabito 32, raniono 110, zmarło skutkiem chorób i nieszczęśliwych wypadków 133 — razem ubyło z szeregów 300 ludzi, co jest bardzo niewiele w stosunku liczebności korpusu ekspedycyjnego, równającej się 24.000 ludzi.

Wobec zbliżającej się chwili, gdy korpus espedycyjny stanie z powrotem na ziemi ojczystej — w Chinach pozostaje tylko 3000 ludzi — w prasie niemieckiej odzywają się głosy na jego powitanie. Brzmi w nich jakaś dziwna nuta, coś niby jak zawstydzenie, które odczuwa cały naród niemiecki ze względu na fatalne fiasko w Chinach. — Dzienniki niezależne przyznają, że awantura chińska nie cieszyła się nigdy sympatyami ludu niemieckiego, a im dłużej trwała, tem sympatye te chłódły coraz więcej. Jedyną pociechą — ich zdaniem — jest to, że straty niemieckie były tak niewielkie i że olbrzymia większość żołnierzy, którzy do Chin na wyprawę pociągnęli, powraca cała do domu.

Zapewne, że i tem pocieszać się trzeba, skoro czem innem nie można.

Prześladowanie Serbów.

Zaburzenia w Starej Serbii, których ofiarą padają zamieszkali tam chrześcijanie, przybrały w ostatnich czasach bardzo ostry charakter. Tem zaś donioślejsze posiadają znaczenie, ponieważ oprócz Albańczyków biorą udział w prześladowaniu Serbów także i władze i wojsko regularne tureckie. Zdaje się nawet, że rząd turecki dąży do ich wyparcia z całego wilajetu Kossowskiego.

Do „Frankfurter Ztg“ donoszą, że władze tureckie aresztowały w Kossowie najprzód robotników serbskiej narodowości, następnie nauczycieli i duchownych, a wreszcie wszystkich bogatszych kupców. Po szkołach, cerkwiach i klasztorach dokonano brutalnych rewizyj, a protest metropolity z Prizrendu u Porty nie odniósł wcale skutku. Następnie przyszło do napadu na Kolaszin (o czem przed kilku dniami doniosły telegramy. Przyp. red.), terytoryum zamieszkałe wyłącznie przez Serbów, a mieszczące w sobie około 30 wiosek z 3000 ludności.

Terytoryum to, położone nad rzeczką Ikarą, posiadało od niepamiętnych czasów rodzaj samorządu. Rządzili niem „kneziowie“, którzy sami wybierali podatki, a następnie składali je władzom tureckim w Mitrowicy.

Oddział wojsk tureckich, w połądzeniu z kilku bandami Albańczyków, wpadł zupełnie bez powodu ubiegłego tygodnia na Kolaszin i wymordował znaczną ilość jego mieszkańców, mnóstwo kobiet uprowadził w niedostępne góry i zrabował wszystko, co posiadało jakąkolwiek wartość.

Ze strony serbskiej zapewniają, że nici tych intryg, których ofiarą padają chrześcijańscy mieszkańcy Starej Serbii, sięgają aż do Ildiz-Kiosku i że kojmakam (gubernator) z Prisztiny, niejaki Dżemal-bej, działa w myśl instrukcyj, jakie stamtąd otrzymuje.

Sytuacya gabinetu belgradzkiego jest obecnie bardzo trudna. Opinia bowiem publiczna domaga się odeń, aby swym wpływem w Konstantynopolu postarał się o przywrócenie porządku na granicy serbsko-tureckiej i o zaniechanie prześladowań Serbów w wilajecie Kossowskim. Tymczasem pokazuje się, że gabinet wpływu tego nie posiada. Na kilkakrotne protesty serbskie posła Groicza, Porta dała wymijająco chłodne odpowiedzi i nie poczyniła wcale kroków, aby złemu zaradzić.

Jak zaś mało sobie robi Turcya z rządu serbskiego, dowodzi fakt, że tureckie władze celne zatrzymały kuryera serbskiego, który był zaopatrzony w najlegalniejszy paszport i wiózł tajne instrukcye dla konsulów w starej Serbii. Celnicy tureccy chcieli skonfiskować dokumenty kuryera, wobec czego tenże powrócił do Serbii. Zajście to wywołało oczywiście nowy protest ze strony serbskiej, który, jak i poprzednie nie odniósł skutku.

Widząc swą niemoc, Gruicz zwrócił się o pomoc do posła rosyjskiego Zinowjewa. Dla tego też jego protesty nabrały dopiero w ostatniej chwili poważniejszego charakteru, bo poparł je Zinowjew wraz z Bakiczem, posłem czarnogórskim. Do ich zaś przedstawień, poczynionych u Porty, przyłączył się także patryarcha ekumeniczny z powodu zamknięcia znacznej liczby cerkwi serbskich w sandżaku Prisztyńskim.

Nauczyciele wiecują.

Klosterneuburg pod Wiedniem, 17 lipca.

(—r.) Kahlenberg od Wiednia dzieli tylko piękne i malowniczo nad Dunajem położone miasteczko Klosterneuburg, wspaniałą sedzibę opactwa Benedyktynów. Drogą żelazną z dworca kolei Franciszka Józefa jedzie się do Klosterneuburgu około 25 minut. Miejscowość ciągnąca się długo na stokach gór Wienerwaldu posiada dwie stacye kolejowe. Jestto ulubione miejsce wycieczek Wiedeńczyków z powodu, że stąd można robić dłuższe wycieczki w piękną okolicę dolinami leśuych potoków, powtóre dlatego, że piwnice klasztorne słyną z dobrych win. Bogate opactwo posiada ogromną piwnicę słynną nadto z olbrzymiej beczki, do której Wiedeńczycy w dzień św. Leopolda (15 listopada), patrona, Niższej Austryi, przedsiębiorą formalną pielgrzymkę ludową. Wino płynie wówczas strugami, a podochoceni wycieczkowicze urządzają sobie zabawę przy owej beczce w ten sposób, iż wyłażą na nią po schodach, a następnie zsuwają się po beczce na ziemię. Zowie się to „Fasselrutschen“.

Klosterneuburg stał się w ostatnich dniach z innego zupełnie powodu bardzo głośnym. Na łamach dzienników wiedeńskich widnieje tłusto lub rozstrzelono wydrukowana jego nazwa, a dziś „N. Fr. Presse“ pisze w artykule wstępnym, że „Klosterneuburg“ oznacza „ważny okres“. Jużci nie z powodu swej olbrzymiej beczki, ani z przyczyny „Fasselrutschenu“, lecz wiecu niższo-austryackich nauczycieli ludowych tam zebranego. Wiec ten, aczkolwiek program jego zawiera punkty, odnoszące się wyłącznie do spraw zawodowych, przedstawiono w dziennikarstwie wiedeńskiem jako bardzo ważne zdarzenie polityczne, jako wielką polityczną demonstracyę przeciwko wiedeńskim antisemitom, posiadającym nietylko ogromną większość w wiedeńskiej radzie gminnej, lecz także przewagę w Sejmie niższo-austryackim. Z tego powodu powstała wielka wrzawa w dziennikach. Wiedząc z doświadczenia, że wiedeńskie „liberalne“ czy „postępowe“ dziennikarstwo już nieraz robiło „tant de bruit pour une omelette“, postanowiłem sam się przekonać o prawdzie doniesień i o nzasadnieniu wniosków z nich wysnuwanych.

Pojechałem po prostu do Klosterneuburga, by się na miejscu przekonać i zobaczyć, jak też ten wiec nauczycielski wygląda. Gdym wysiadał z kolei, uderzył mnie zaraz widok sutego przystrojenia miasta w barwne chorągwie. Na niektórych nawet małych domkach było ich po dwie, a tak ogromne, że zakrywały prawie zupełnie ich oblicza. Na rogu ulicy widzę duży plakat. „Kierownictwo stronnictwa“ chrześcijańsko-socyalnego podpisane na nim tłusto. Nagłówek opiewa: „Do szanownych wielce mieszkańców miasta Klosterneuburga!“ Więc jest to odezwa. Istotnie odezwa, wzywającą mieszkańców, w szczególności właścicieli domów, żeby z powodu wiecu nauczycielskiego domów nie przyozdabiali, ponieważ wiec ten jest „ze względu na osoby mowców“ zakrojony, „na demonstracyę przeciwko stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu“, a „w interesie żydów“. Żyd musi być przy każdej sposobności. Uwaga ta mimochodem tylko rzucona. Wracając do rzeczy, widzę, wbrew plakatowej odezwie, miasteczko nietylko przystrojone, lecz nawet bardzo suto ubrane w chorągwie i festony. Niektóre węższe ulice całkiem przysłonięte chorągwiami. Więc mieszkańcy, względnie właścicie domów, nie usłuchali rady chrześcijańsko-socyalnych plakatów i właśnie zrobili wręcz przeciwnie. Konkluzya tego leży, jak powiadają, jakoby na dłoni. Klosterneuburg zademonstrował istotnie chorągwiami przeciwko stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu, przeciwko Wiedniowi, bo Lueger, jak francuski król Ludwik, może powiedzieć: „Vienne c'est moi!“ — na wzór znanego: „l' état c' est moi!“

Miejscowość roi się obcemi postaciami. Młodzi przeważają. Dużo z nich przyozdobiło się bławatkami, co znaczy, że są narodowcami niemieckimi. Starsi chodzą po ulicach z żonami i dziećmi. Są to wszystko nauczyciele ludowi, którzy w pokaźnej liczbie 1500 zjechali się na wiec z całej Niższej Austryi. Wiedeń silnie zastąpiony. Postacie wyglądają dostatnio. Wszystkie gospody i kawiarnie przepełnione nauczycielstwem. Piją i jedzą dobrze przy wyśmienitym humorze. Galicyjskiego głodomorstwa nie znać na nich wcale. Choć żalą się wciąż i ciągle przedsiębiorą środki dla polepszenia swojego bytu, mierząc ich galicyjskiemi stosunkami źle im się nie dzieje. Płace ich wynoszą bowiem przeciętnie dwa razy tyle, jak w Galicyi. Nauczyciel szkoły wydziałowej pobiera do 3200 K rocznie, a nawet i więcej. Płaca dyrektora szkoły wydziałowej (Bürgerschule) wynosi więcej, jak 4000 K.

W obszernym ogrodzie gospody „pod kapeluszem wojewódzkim“ (zum Herzogshut), w górnem mieście tuż obok wspaniałego gmachu klasztornego, zbudowano dla wiecu osobną, olbrzymią halę. Wiec zainaugurowano „komersem“, w którym udział wzięło przeszło 2000 osób. Głównymi mowcami byli: zajadli przeciwnicy Luegera i stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, między tymi na pierwszem miejscu: posłowie dr Völkl (niemieckie stronnictwo ludowe), burmistrz z St-Pölten i nauczyciel Seitz, socyalny demokrata. Mowy były bardzo ostro potępiające „gospodarkę klerykałów“, szczególnie na polu szkolnictwa.

Zarzucano antisemitom, iż usiłują obniżyć poziom oświaty ludowej, że zajmują wrogie wobec nauczycielstwa stanowisko, że Lueger ogłaszając, iż Schoenererowców i socyalnych-demokratów wyklucza od nauczania w szkołach i nie da im posad nauczycielskich, przekracza samowładnie zakres swego działania i usiłuje zdemoralizować i poniżyć ciało nauczycielskie. — Völkl, którego antisemici zowią ironicznie: „Luegertödter“, — co znaczy: „zabijacz Luegera“, czyli ten, który ma mu dojechać końca, grzmiał silnym głosem:

„Brzask nowego okresu ukazuje się już wyraźnie. Lud niemiecki w Niższej Austryi będzie nareszcie oswobodzony z niewoli obskurantyzmu i klerykalizmu. Patrzcie na Wiedeń z pobliskiego Kahlenberga. Co ujrzycie? Oto: olbrzymie miasto osłonięte jest chmurą dymu i kurzu. Tak jest istotnie. Wiedeń niestety osłonięty chmurą wsteczności a tu u nas, z drugiej strony Kahlenbergu jasno i słonecznie, bo tu przyświeca słońce wolności i szczytnych ideałów ludzkości“.

Przyznać trzeba zgodnie z prawdą, że mowa ta sprawiła na masie słuchaczów ogromne wrażenie. Panował zapał i wojenne usposobienie. Lubo antisemici usiłują ośmieszać Völkla, jest on przecież bardzo niebezpiecznym przeciwnikiem Luegera, najniebezpieczniejszym, jakiego miał kiedykolwiek. Dobry agitator, bardzo ruchliwy organizator, znakomity mowca, chociaż pod tym względem Luegerowi nie dorównuje, lecz powierzchownością przewyższa nawet „pięknego Karola“, jak zowią Luegera, chociażby już dlatego, że jest o wiele młodszym. Powierzchowność bowiem okazała i ujmująca dra Luegera, jego męska piękność przyczyniła się dużo do jego sukcesów politycznych. Zalety te posiada jego przeciwnik w zupełności.

Z wszystkiego, co tu widzę i słyszę, przekonuję się, że dzienniki wiedeńskie „postępowe“ tym razem nie przesadziły i bynajmniej nie robią z muchy słonia. Istotnie Klosterneuburski wiec jest bardzo wielką i znaczną demonstracyą przeciwko panowaniu w Niższej Austryi stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego i oznacza może istotnie początek nowego okresu. Do niedawna byłby taki wiec wręcz niemożliwy. P. Völkl istotnie zrobił przełom, chociaż Wiedeń, jak był, jest i dotychczas olbrzymią twierdzą Luegerowską. Tylko na prowincyi zaczyna się objawiać silnie prąd — anti-antisemicki.

Interregnum wyborcze.

Sejm galicyjski już niemal dwa tygodnie temu rozszedł się z tem, że już się w dotychczasowym składzie nie zejdzie, już nawet ogłoszono patent cesarski, rozwiązujący go i nakazujący rozpisanie nowych wyborów, ale ich rozpisania i ogłoszenia ich terminu jak niema tak niema, chociaż publiczną jest tajemnicą, że są one po prostu „za pasem“. Ponieważ zaś z chwilą rozpisania rozpoczyna się okres wyborczy i odbywania swobodnych zgromadzeń agitacyjnych, przeto nie dziw, że w obecnej praktyce upatrują tendencyę do skrócenia okresu przedwyborczego, do skrócenia agitacyi. Wyjść to zaś musi na szkodę stronnictw, które swobodną, lojalną agitacyą zyskują zwolenników, a na korzyść tych, które agitacyę zastępują innemi, mniej lojalnemi środkami.

Panuje więc formalne interregnum wyborcze, w którem, jak nieliczne zrazu bąbelki, zwiastujące wybuch wulkanu podwodnego pojawiają się pierwsze wiadomości wyborcze, w znacznej części niejasne i niepewne, jak wszystkie przypuszczenia.

Ernest Łuniński.

W jarzmie.

2 (Ciąg dalszy.)

Powstał mały zamęt, chrzęst, tupot. Ktoś trącił moje krzesło, pchnął mię łokciem i pędził dalej.

— Przepraszam! przepraszam!

Oglądnąłem się. Owinięta w białą watę zdążała fluksya do Moryca Topfera. Niebieskie, świdrujące oczka spoczęły w przelocie na Dorfingerze. Mój sąsiad uśmiechnął się wdzięcznie, wydobył z kamizelki małe lusterko i zagłębił w niem rozlane, wągrowate, mdłe oblicze. — Zręcznie, lekko układał palcami sztywne, odstające, do szczeciny podobne włosy i przyciskał sam czubek do skóry.

Krzesło moje znowu się zachwiało, plecy odskoczyły od poręczy.

— Przepraszam! przepraszam!

Fluksya przeleciała z plikiem papierów do kopiowania. Zaledwie zniknęła, odczułem nowe wstrząśnienie i nadeptanie na nogę. Syknąłem z bólu i zakląłem:

— Niech was...

Niesłusznie kląłem, gdyż oni byli grzeczni i serdeczni. Wandalowicz milutko, choć nadzwyczaj cicho wycedził:

— Pardon!...

Usadowili mię na przejściu i bombardowali obrzydliwie co chwilę. Przysunąłem krzesło, wcisnąłem nogi pod stół, zwinąłem się cały w kabłąk, — tylko moja głowa sterczała nad pultem. Trzymałem pióro mechanicznie w dłoni i błądziłem oczami po papierze. Papier wydawał mi się szczególniej białym. Długim był jak całun, jak zasłane grudniowym śniegiem błonie. Skakały po niem kruki, czarne, nieprzyjemne kruki, — żywe plamy na jasnem, jednostajnem tle. Atramentowe cyfry, nic więcej!... Wspomnienie Mareckiej dręczyło mię ciągle i wciąż mi brzmiało w uszach jej usprawiedliwienie:

— Samotno mi, pani gospodyni...

Przecież temat do noweli, rzadki, wzruszający temat.

Widziałem ją po zajściu z ciotką jeszcze raz — potem skończyło się wszystko. Janowskim traktem zdążały na cmentarz wojskowe pogrzeby. Muzyka zatrzymywała się przed kościołem, naprzeciw domu ciotki, asysta prezentowała broń, ksiądz trumnę kropił i szeptał modlitwę. Następnie rozlegał się akompaniament wesołego marsza, wojsko wracało do koszar, a ciało opuszczone odwożono na wieczne odpoczywanie. Marecka otwierała zimą i latem okienko na poddaszu, przyklękła i patrząc w niebo, wzdychała:

— Panie Jezusie, ochroń Jasia od złego, zachowaj go zdrowym i czerstwym...

Spoglądnęła na dół, na trumnę i dodawała:

— A zmarłemu racz dać wieczne odpoczywanie. Amen.

Tak się modliła Marecka za wszystkich wojaków przez miłość dla Jasia. Właśnie domknęła okienko i usiadła na pryczy. Od kilku dni przynosiła jej Wojciechowa bułki z mlekiem. Marecka niedomagała, kaszlała, kłóło ją w bokach. Gryzło ją i martwiło strasznie, że nie mogła iść do Jasia, do koszar. Aż oto nadeszły nowiny. Stróżowa prowadziła na podstrysze żołnierza w paradzie. Stanął w postawie uroczystej, służbowej i recytował:

— Szukaliśmy was daremnie... Syn wasz, Jan Marecki, zachłysnął się na egzecyrce, — a jak go przywieźli do marodecymru pomarł zaraz. Pan kapitan kazali mi zameldować, co był dziś pogrzeb.

Stróżowa załamała ręce.

— O rety, pani Marecka! Bóg dał, Bóg wziął...

Jęła ją pocieszać, ale Marecka siedziała osłupiała, niema.

— Suka! — pomyślała Wojciechowa — nic ją nie obchodzi. I aby utwierdzić się w przekonaniu, szarpnęła Marecką za ramię.

— Katoliczka jesteście, pomódlcie się przynajmniej.

Marecka nie chciała się jednak modlić, tylko wstała dziwnie groźna, aż błyski gniewu szły od niej:

— Idźcie stąd! — krzyknęła — Idźcie!...

Potem nikt jej już nie widział. Ślusarz musiał zamek wytrychem otworzyć. W izbie było pusto, głucho, jedynie na podłodze leżała garść niedojedzonych przez myszy okruch.

— No, jakżeż panu idzie? — zapytał niespodziewanie Kugler.

Zakryłem szybko kartę rękawem.

— Doskonale! ogromnie łatwa drobnostka...

— Tęgi z pana będzie fachowiec! — zauważył Kugler i poszedł.

Odetchnąłem, ale co dalej?

— Ach, panie Dorfinger, — przemówiłem serdecznie — wzajemne ubezpieczenia interesują mnie nadzwyczaj. To się tak robi...

Przysunąłem do kolegi egzemplarz formularza.

— Nie tak — zaprzeczył — zupełnie mylnie.

— Więc pan zna inną kombinacyę?

Podniósł na mnie zdziwione oczy. Wypełnił następnie pozycyę dla przykładu i zapytał z naciskiem:

— Rozumie pan?

— Doskonale! ogromnie łatwa drobnostka.

Przysłuchiwałem się wywodom Dorfingera, lecz całą uwagę skupiłem właściwie na jego włosach. Rozdział na środku czaszki jego dziwnie był białym, do organtyny podobnym. Tu i owdzie sterczały zrudziałe, sztywne włosy. martwo bujając w powietrzu. Nachyliłem się bardziej, a Dorfinger mimo woli odrzucił głowę w tył. Tupet! tupet! — o mało nie zawołałem na głos, ucieszony odkryciem. Biedaczka Koppe nie przeczuwała podstępu. Czemże były wzajemne ubezpieczenia w porównaniu z tupetem Dorfingera? Obserwowałem, zapominając o świecie. Warstwa sztucznych kosmyków wplatała się najwyraźniej w wieniec własnych włosów Dorfingera, pozostawiając za sobą wybitnie odrzynające się linie. Peruczasta głowa unosiła się wszędzie przedemną w atmosferze, jakby odcięta od kadłuba w czarnoksięsko-magicznym teatrze.

— Dwie pozycye przeniosłem, chyba wystarczy.

— Wystarczy, dziękuję, serdecznie dziękuję...

Starałem się dalsze wypełnić rubryki, co się częściowo powiodło. Gdy przyszło do obliczenia wzajemnego udziału w pokryciu szkód, skamieniałem; nie umiałem dzielić ułamka przez liczbę całą i odwrotnie. Kwadrans po kwadransie mijał, trzy godziny już upłynęły, a ja nie ukończyłem ani jednego arkusza miejscowego. Przypomniało mi się rozsądne pytanie duńskiego konsula: „Umie pan cztery działania: dodawanie, mnożenie, dzielenie“... „Nie umiem, niestety, nie umiem“, westchnąłem.

— Panie Dorfinger — rzekłem do mego towarzysza — jak wy fachowo, praktycznie dzielicie ułamki przez liczby całe?

Pokazał i wysłuchał nabożnie uwagi:

— Bo my po akademicku i szkolarsku trochę dłuższą urządzamy manipulacyę...

Odbiła nareszcie trzecia. Ocknął mię ruch krzeseł, zamykanie ksiąg i wysuwanie szuflad. Mężczyźni przewdziewali surduty, dziewczęta odpinały sztucznie naciągnięte rękawy — wszystko spieszyło do umywalni w korytarzu.

Wstałem.

— Panie — oświadczył Dorfinger — blankiety trzeba odnieść na półkę, tak zostać nie mogą.

Złożyłem papiery na wskazanem miejscu.

— Atrament stoi na wierzchu, u nas nic nie śmie przez noc być na wierzchu...

Schowałem kałamarz.

— A z piórem co będzie?

Rzuciłem nerwowo pióro do szuflady.

— Jeszcze linijka, linijka! Trzeba ją schować.

Wdziałem zarzutkę i począłem się żegnać.

— U nas — zauważył życzliwie Kluke — wychodzi naprzód szef, przed nim nikt. Niech się pan nie naraża.

Potrząsnąłem przyjaźnie jego dłonią.

— Nic nie wiedziałem o tym zwyczaju.

Przesunęła się postać Moryca Topfera, podobna do sztywnych, żółtych figur woskowych w panoptykach, ubrana w tani, tandetny garnitur.

— Moje uszanowanie! Polecam się — towarzyszyło mu do drzwi.

Po dwudniowej pracy w biurze wezwano mię do Moryca Topfera. Rozległ się głos podniesiony, szorstki, grubiański:

— Pan mało, pan nic nie robi! W jednym dniu trzeba najmniej wypracować sto pięćdziesiąt pozycyj! Arkusze miejscowe roją się od błędów dodawania i dzielenia. U nas musi być wszystko ściśle, sumiennie wykonanem! Proszę pamiętać, inaczej nie moglibyśmy użyć podobnej siły roboczej...

Pomyślałem w duszy: sekują mię, dręczą, widocznie chcą się mnie pozbyć, aby tańszego wziąć człowieka. Ale dlaczego on wrzeszczał, dlaczego mnie kompromitował?... Siła robocza!... Buchnęły z mego czoła ognie, zbuntowałem się... za późno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najpewniejsze jest to, że konserwatyści zbroją się nie na żarty. P. Cielecki jeszcze przed rozejściem się Sejmu upominał Kółka rolnicze, aby nie dawały lokalów swoich na niewygodne konserwatystom, choć dozwolone, a nawet osłonione opieką przez ustawę, zgromadzenia wyborcze. Ten sam poseł jednak „zapomniał“ równocześnie postawić w Sejmie wniosku o nakazanie Radom powiatowym, aby podczas wyborów nie stanowiły zupełnie już nielegalnych biur agitacyjnych pewnej kliki i o wezwaniu do rządu, aby zakazał starostwom wpływać na wybory...

„Kuryer Lwowski“ donosi z Jasielskiego o całym szeregu przygotowań wyborczych starosty Michałowskiego, mających polegać na tem, że się naznacza na włościan dotkliwe kary, które dopiero potem w miarę pokornego zachowania przy wyborach będą znoszone.

Pojawiają się też kandydatury, lub wieści o kandydaturach, nieraz bardzo dziwaczne. Powtarzamy z nich poniżej niektóre więcej mające prawdopodobieństwa, lub bliżej ogół obchodzące.

I tak, wedle niektórych pism, poseł tarnowski, dr Vayhinger, jakoby nie miał nadal kandydować; w gorlickiem z kuryi miejskiej mówią o kandydaturze ludowca Lazarowicza, rządowca Jaworskiego, a z Gorlic p. Biechońskiego. Z gmin wiejskich ludowcy myślą tam wysunąć włościanina Drewniaka. Co do Lwowa „Kuryer Warszawski“ przyniósł wiadomość, że tam demokratycznymi kandydatami mają być pp.: dr Rutowski, redaktor Rewakowicz i adwokat dr Lisiewicz.

Tyle na razie wiadomości z „interregnum“ — z rozpisaniem wyborów liczba ich wzrośnie natychmiast, a wraz z tem pojawi się niewątpliwie stały chwast nadużyć wyborczych.

Rycerze „noża“ i policya warszawska.

Wielkie miasta, siedliska kultury nowożytnej, obok stron dodatnich, jasnych, mają także nieodłączne od nich strony ciemne, ujemne. Taką n. p. Warszawę, która pomimo fatalnych warunków świetnie się rozwija, trapi plaga, specyficznie po warszawsku nazwana „nożownictwem“.

Doskonałą charakterystykę tej plagi dał „Kuryer Warszawski“ przez usta lekarza, znającego ze swej praktyki jej skutki.

Otóż ów lekarz w ten sposób się wyraża:

Trudno mieć wyobrażenie o rozmiarach tej plagi i jej psychologii. Ale ja w szpitalu codziennie prawie opatruję ofiary nożownictwa i gawędzę z tymi ludźmi, którzy bądź to niewinnie padają ofiarą sztyletu, bądź też sami kłuli kogoś wczoraj, a dzisiaj doścignęło ich krwawe wet za wet. Psychologia nożownictwa naszego jest odmienna od psychologii włoskiego sztyletnictwa. Tam ktoś kogoś morduje z zemsty, zabija rywal rywala, kochanek kochankę, spotwarzony oszczercę; tam wreszcie ludzie sięgają po sztylet, gdy oszaleją z gniewu, gdy w kłótni jeden drugiego obrazi, gdy wódka zaszumi im w głowie, słowem, gdy jest jakaś poważna przyczyna lub chwilowy stan podniecenia. Ale u nas nożownicy kłują tak sobie dla uciechy, dla sportu, na zimno.

Oto opowiem kilka przykładów. Przywożą mi parę dni temu męża i żonę; on ma ciężką ranę w brzuchu, ona ranę w ręce. Cóż się stało? Oto po robocie, wieczorem, siedzieli sobie najspokojniej w podwórzu na schodkach kamienicy, odpoczywając po upale i trudzie całodziennym. Dom był przechodni, więc kręcili się tu od czasu do czasu obcy ludzie, na których domownicy nie zwracali uwagi. Nagle pokazuje się na podwórzu trzech mężczyzn i jeden bez wszelkiej przyczyny uderzył kijèm małego pieska, należącego do owej pary małżeńskiej, która siedziała na schodkach. Wtedy mąż odezwał się do napastnika: „Czemu bijecie spokojne zwierzę? Chodzicie po cudzych podwórzach i i jeszcze się naprzykrzacie“. Zaledwie jednak wymówił te słowa, uczuł żelazo w brzuchu i upadł na ziemię. Żona z krzykiem przyskoczyła na ratunek, a wtedy napastnik i ją poczęstował żelazem. Zrobił się ruch na podwórzu, lecz złoczyńcy zniknęli bez śladu i uszli pogoni. Nie jestto najjaskrawszy przykład sportu nożowego. Oto bardzo niedawno przyprowadzono mi młodego nożownika, z głęboką raną w ramieniu. Na Pradze znany on jest pod przydomkiem „białego Hipcia“. Pytam się, kto go tak uczęstował i za co?

— A no, czarny Józek — odpowiada.

— A coś ty jemu zrobił?

— A no, ja tego psiawiarę źgnąłem trzy niedziele temu, to mi teraz oddał.

— A za coś ty go źgnął?

— A bo on taki kozak.

— Co to znaczy kozak?

— A no, on jest taki śmiały i ciągiem gada, że się nikogo nie boi, a ja mu chciałem pokazać, że on się bać musi i dojechałem mu pod żebra.

— To teraz kwita z byka za indyka?

— Bogać tam kwita. Niech ino mi pan doktor rękę opatrzy, to ja mu lepiej dojadę.*

Powyższe opowiadanie warszawskiego lekarza nie wyczerpuje jeszcze kwestyi „nożownictwa“ w zupełności. Oto otrzymuję z Warszawy list, który posłużyć może za przyczynek do jej wyjaśnienia. Czytamy w tym liście:

„Mieszkańcy Warszawy od kilku lat doprowadzeni są do zupełnej ruiny przez policyę, która ma zadanie okradać mieszkańców od najbiedniejszych do najzamożniejszych, z wyjątkiem arystokracyi. W każdym cyrkule istnieje banda rozbójników, „nożowników“, utworzonych przez generała Klejgelsa, byłego oberpolicmajstra, pod komendą policyanta. Ci zaś okradają, palą, niszczą, a łupem dzielą się w policyi“.

O stosunku zaś policyi do mieszkańców Warszawy tak się wyraża nasz korespondent:

„Stróże, rządcy i właściciele domów płacą ciągłe kary, które pochłaniają nieraz połowę dochodu. Wobec tego łatwo sobie wyobrazić, ile się zostaje w kieszeni np. właściciela małego domku na przedmieściu. Nawet kontrybucya wojenna nie zniszczyłaby tak miasta, jak obecne rządy policyjne. Chociaż istnieje rozkaz zatwierdzania wyroków policyjnych, czasem przecież bywają one tak potworne, że sądy je znoszą. Tak się stało np. w początkach roku bieżącego, gdy sąd w dwóch instancyach zniósł karę, nałożoną na rządcę domu. To już musiała chyba być wielka niesprawiedliwość, skoro nawet sąd rosyjski stanął po stronie pokrzywdzonego przez policyę. Instrukcye dla policyi nie przychodzą z Petersburga*, lecz jej postępowaniem kieruje kat Warszawy, obecny oberpolicmajster pułkownik Lichaczew. Wyższe władze mają go za nic, lecz tolerują jego postępowanie“.

Straszna rzecz doprawdy żyć w państwie, które taką władzę „bezpieczeństwa“ posiada!

Kronika krakowska.

(Mojżesz i Grabiec. — Zbrodniczy zamach na „Wypisy polskie“ hr. Tarnowskiego. — Wpływ rewolucyonistów na ceny kurcząt. — Co zawdzięczam operze lwowskiej? — Zakopane. — Jak Krakowianie żyją na łonie natury. — Dziwne pojęcia).

Gdy Mojżesz uderzył laską w skałę, wytrysnęło źródło z łona twardej opoki, a spragnieni Izraelici z wielkim harmiderem zaczęli garściami czerpać wodę, jak gdyby znajdowali się w Krynicy. Ja od godziny pukam palcem w czoło, daremnie jednakże czekam na wytryśnięcie myśli, któraby dała początek „kronice krakowskiej“, albowiem głowa moja pusta jest równie jak kieszeń.

Sądzę, że porównując moją małą osobę z olbrzymią postacią Napoleona żydowskiego, nie ściągnę na siebie gniewu rabinów, obecnie bowiem nastały takie czasy, że nawet na pomnikowe „Wypisy polskie“ hr. Tarnowskiego podnieśli krytycy zbrodniczą rękę. Nic nie ma świętego dla współczesnych rewolucyonistów, to też nie należy się dziwić, że dzisiaj mizerne kurczę kosztuje na rynku w żywym stanie około 80 groszy, u Hawełki zaś w „stanie smarzonym“ 1 koronę i 40 groszy, jeżeli nie więcej. Kara Boża! Cała nadzieja w panu Bobrzyńskim, który po wakacyach przybędzie na stałe do Krakowa.

Ale tymczasem pora ogórkowa czyni nas tak sennymi, że nawet Paderewski i Bandrowski zdołali na chwilę zaledwie ocucić Krakowian. Przyznaję się w pokorze ducha, że nie słyszałem Bandrowskiego i nie widziałem Paderewskiego, pocieszam się atoli tą myślą, że może kiedyś, gdy wygram na loteryi, zasiędę i ja na fotelu i patrzeć będę na „Lohengrina“ i „Manru“. Na razie operze lwowskiej zawdzięczam bardzo dobrą kolacyę, którą spożyłem w gronie dwóch znajomych.

Jeden z nich twierdził, że libretto do opery „Manru“ napisał Rossowski, a przetłómaczył na język niemiecki Nossig; drugi utrzymywał odwrotnie. Kto wie, czy zaperzeni antagoniści nie byliby się wyzwali na pojedynek, ale ja w sam czas zaproponowałem zakład o kolacyę, sądząc, że lepiej jeść i pić bez pojedynku, aniżeli po pojedynku na pałasze „do pierwszej krwi“. To wypada właściwie na jedno, a obie strony oszczędzają dużo monety, którą musiałyby wydać na urządzenie porządnego pojedynku. Dzięki temu sporowi o polskie lub niemieckie pochodzenie libretta do „Manru“ zjadłem dobrą kolacyę, a zarazem dowiedziałem się, ile kosztuje u Hawełki kurcze smarzone, zwykle bowiem poprzestaję na skromnym bigosie.

Zapytasz może czytelniku, skąd znam ceny targowe kurcząt na rynku? Odpowiem chętnie i na to pytanie, o wiele chętniej, niż namiestnik na interpelacyę posłów demokratycznych w Sejmie. Otóż pewna wcale zamożna rodzina wyjechała na lato do Zakopanego, zabierając z sobą kucharkę, ażeby mieć na wilegiaturze wikt domowy. Ale na kupienie kurczęcia w Zakopanem zdobyć się może chyba jakiś utracyusz lub kasyer, to też owa rodzina za pośrednictwem swoich znajomych, a moich krewnych, sprowadza kurczęta z Krakowa. W ten sposób dowiedziałem się nietylko o cenie drobiu, lecz także i o tem, że prastara stolica Jagiellońska stała się niejako przedmieściem Zakopanego. Chciałbym jeszcze to i owo napisać o Zakopanem, obawiam się jednakże Warszawiaków, którzy podobno mają zamiar kanonizować Sabałę.

Bardzo oryginalnymi wielbicielami „wsi wesołej, wsi spokojnej“ są trzej moi znajomi, którzy wyjechali na wieś o milę od Krakowa, zabrawszy z sobą najpotrzebniejsze tylko rzeczy, a więc przedewszystkiem karty. Przed kilku dniami spotkałem ich na plantacyach i zapytałem, jak się bawią.

— Pysznie! — odpowiedzieli równocześnie.

— Pijecie mleko? — zapytałem.

— Zwaryowałeś? — zawołał jeden z nich. — Sprowadzamy w butelkach „eksport“ okocimski, a wino ma proboszcz w piwnicy.

— Zacny ksiądz — zauważył drugi.

— Wstajemy rano dosyć wcześnie, bo nas budzą muchy — opowiadał trzeci. — Pijemy herbatę, jemy szynkę, palimy cygarka, a potem zasiadamy do winta. O godzinie 11 drugie śniadanie z wódeczką i winkiem, potem czytanie gazet, a o godzinie 1 obiad, oczywiście z winem i piwem. Po obiedzie drzemka, po drzemce wist z przerwą na podwieczorek, potem znowu wist aż do kolacyi, której warto buzi podać. Czasem gramy dalej w wista aż do północy, czasem politykujemy, ot jak na wsi.

— I po to pojechaliście na świeże powietrze — zapytałem rzeczywiście zdziwiony.

— A po cóż? — zapytał pierwszy nawzajem, jeszcze więcej zdziwiony.

— Przecież człowiek radby spocząć na łonie natury — rzekł drugi.

Nie dziwiłem się wcale takiemu pojmowaniu życia na łonie przyrody, wiem bowiem z doświadczenia własnego i cudzego, jak rozmaitą treść wkładają ludzie w jedno i tosamo pojęcie. Ostatnie procesy w Krakowie były pod tym względem wielce pouczające. Sprytny żydek w małej mieścinie tosamo wino, rozcieńczone tąsamą wodą, zlewa do rozmaitych flaszek, które zaopatruje przeróżnemi etykietami, a w ten sposób otrzymuje tanim kosztem wszystkie gatunki wina — u św. Michała tensam człowiek jest raz mordercą, drugi raz zabójcą, a wreszcie tylko sprawcą ciężkiego uszkodzenia ciała. Ale dajmy pokój tej sprawie, bo tutaj wchodzą w grę większe osobistości, niżeli Sabała.

Grabiec.

Kronika.

Kraków, 20 lipca.

† Ks. Samuel Rajss, eksprowincyał i gwardyan klasztoru OO. Franciszkanów, przeżywszy lat 51, po długich cierpieniach zmarł dzisiejszej nocy. Zmarły w 19 roku życia wstąpił do zakonu i przebył w nim 32 lat. Jako znakomity administrator obrany był trzykrotnie prowincyałem. Godność tę piastował bez przerwy lat 9, w którym to czasie przyczynił się odnowieniem starożytnego kościoła OO. Franciszkanów w naszem mieście.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek z kościoła po odprawionem nabożeństwie żałobnem, które się rozpocznie o godzinie 8 rano.

Z magistratu. Wczoraj odbyło się posiedzenie podkomitetu inwestycyjnego pod przewodnictwem p. prezydenta miasta. Obradowano w dalszym ciągu nad sprawą przebrukowania Rynku, oraz nad budową nowej szkoły na Rynku Kleparskim. Na następnem posiedzeniu, które wkrótce ma się odbyć, będą powzięte stanowcze uchwały.

Chór akademicki pod wodzą pp. Szebesty i Łakocińskiego w liczbie 16 osób opuścił dziś Kraków, udając się na 12-dniową wycieczkę do miejsc kąpielowych. Drużynie śpiewackiej towarzyszy prof. Wierzuchowski (skrzypek). Program występów urozmaici także śpiewak-solista p. Zathey.

Z uniwersytetu. Pp. Władysław Hułubowicz, rodem z Polnej, Henryk Dunkelblau i Joachim Saul Silber, obaj ze Rzeszowa, otrzymali dziś na tutejszym uniwersytecie stopnie doktorów praw.

Dyrektor teatru lwowskiego p. Tadeusz Pawlikowski przybył do Krakowa.

Na „Manru“ przybyć ma do Krakowa znany impresaryo Grau. Prawdopodobnie już dziś będzie w teatrze.

Paderewski, który wyjechał wczoraj do majątku swego pod Nowym Sączem, dziś przyjeżdża znowu do Krakowa i będzie na dzisiejszem przedstawieniu „Manru“ i jutrzejszem „Janka“.

O „Lohengrina“. Otrzymujemy szereg listów z prośbą o zwrócenie się do dyrekcyi opery lwowskiej, aby jeszcze raz wystawiła „Lohengrina“ z p. Bandrowskim.

Pani Marek-Onyszkiewiczowa, młoda i nader uzdolniona śpiewaczka, która z wielkiem powodzeniem występowała we Lwowie, śpiewać u nas będzie w przyszłym tygodniu w „Łucyi“ i „Traviacie“.

Zgromadzenie ludowe. Partya socyalno-demokratyczna zwołała na poniedziałek do sali Rady miejskiej zgromadzenie ludowe, na którem omawiane będzie prawo ubezpieczeń robotniczych na starość i wypadek niezdolności do pracy.

W kościele OO. Bernardynów jutro o godz. 9 rano po solennej wotywie nastąpi poświęcenie chorągwi św. Anny, sprawionej kosztem bractwa kościelnego.

Na I. Zjazd przemysłowy, ktory odbędzie się w Krakowie w dniach 9—11 września, zgłosiło się dotychczas kilkudziesięciu wybitniejszych przemysłowców. Udziały pod adresem skarbnika komitetu p. Anastazego Chmurskiego nadchodzą bardzo licznie. Spodziewanych jest przeszło tysiąc uczestników. Znana gościnność krakowska będzie miała pole do popisu wobec tych miłych gości.

Slub dra Stanisława Gólskiego, asystenta prof. Korczyńskiego z panną Heleną Kowalską, córką dyrektora krakowskiej Kasy oszczędności odbył się dziś w kościele OO. Kapucynów w Krakowie.

Pożar. Wczoraj po południu po godzinie 5 wezwano straż pożarną na ulicę Nad Rudawą do realności l. 15, gdzie spostrzeżono wybuchający dym i płomień z komina. Natychmiast wyruszył trzeci pluton straży z p. brandmistrzem Flaszą pod komendą nowo zamianowanego inspektora straży p. Fiedlera. Przybył niebawem za nimi naczelnik straży p. Eminowicz.

Akcyą ratunkową kierował p. inspektor Fiedler pod dozorem naczelnika. P. Fiedler obsadził zagrożony dach i strych, dalej równocześnie zrewidował komin czy nie jest popękany, zrewidował wycir kominowy i przekonał się, że nie ma ognia kominowego, bo nie spostrzegł palącej się sadzy, co dało przekonanie, że ogień pochodzi z palącego się drzewa wmurowanego. Po dalszem badaniu sprawdził p. naczelnik, że w parterowem mieszkaniu daje się czuć silny dym coraz bardziej się wzmagający, a niebawem spadnięcie tynku sufitowego w części przylegającej do ściany kominowej. Skierował więc całą akcyę w tem miejscu i zarządził ugaszenie płomieni.

Okazało się, że dwie belki osadzone były w komin i że zapaliły się od ognia prawie przez cały dzień utrzymywanego w piecu kuchennym. Belki są na kilka metrów długości na 3 do 4 cm. głębokości spalone, a także podsiębitka sufitu parterowego pokoju i deski podłogowe z pierwszego piętra. Ogień ukryty między podłogą a sufitem trwał prawdopodobnie co najmniej dzień cały, a gdy przybrał większy rozmiar, wybuchł kominem.

Podczas akcyi ratunkowej spadła deska z gwoździem na głowę brandmistrza p. Flaszy, gwóźdź przebił hełm i skaleczył p. Flaszę w głowę. Rannemu udzieliło pogotowie ratunkowe doraźnej pomocy. Po $1^1/_2$-godzinnej ciężkiej pracy i zrewidowaniu przyległych ubikacyj tego domu, powróciła straż pożarna do koszar.

W kotle. Dzisiejszej nocy przywieziono na stacyę do Krakowa ze Szczakowej 15-letniego chłopca Piotra Musiuła, który w tamtejszej fabryce sody wpadł do kotła z wrzącą wodą. Nieszczęśliwego chłopca, opatrzonego już na miejscu, pogotowie ratunkowe odwiozło z dworca kolejowego do szpitala św. Łazarza.

Kronika policyjna. W koszarach piechoty na Prądniku Czerwonym, podczas kiedy żołnierze byli na ćwiczeniach zajęci strzelaniem do tarczy, nieznany sprawca z zamkniętego mieszkania zabrał 6 par butów wojskowych i sporą ilość bielizny.

Na strażnicy akcyzowej miejskiej przy rogu ulicy Kopernika i Kolejowej, nieznany sprawca skradł onegdajszej nocy dwa zegarki srebrne, własność służby akcyzowej. Złodziej umknął przez mur sąsiedni, gdzie się znajduje zakład fotograficzny p. Balicera.

Wczoraj przed południem na ulicy aresztowano Annę Fido z Podleśna, karaną już za kradzież. Pokazało się, że Fido świeżo przybyła z Tarnowa, gdzie tylko co okradła swoich służbodawców.

Kto się chce uśmiać w tych ciężkich czasach, niechaj sobie przeczyta „Program Józefa Bromowicza, b. redaktora „Ekonomisty narodowego“, kandydata z krakowskiej kuryi miejskiej do Rady państwa i na Sejm krajowy“. Tytuł kandydata jest wprawdzie dziwacznym, skoro jednakże widziałem taki bilet wizytowy: „X. Y., członek Kasyna powszechnego“, niechże więc p. Bromowicz nosi tytuł kandydata do Rady państwa i Sejmu krajowego.

Gdyby program p. Bromowicza można streścić w taki sposób, jak się prasuje siano za pomocą lokomobili o sile 15 koni, tobym się może podjął tej pracy, ponieważ atoli rzecz taka jest niemożliwa, niech więc czytelnik przy czarnej kawie zapozna się sam z tym elaboratem.

P. Bromowicz zapewnia na końcu, że nie cofnie swej kandydatury pod „żadnym względem“, aczkolwiek zwykły człowiek nie może pojąć, jak można cofnąć kandydaturę pod jednym względem, a utrzymać pod drugim.

Powtarzamy raz jeszcze: kto się chce uśmiać — niech przeczyta wspomniany program.

Tartuferya lwowska. Jedno z pism lwowskich umieściło notatkę p. t. „Przyzwoitość krakowska“: „W nowym gmachu, poświęconym sztukom pięknym, stoi w kancelaryi posąg Apollina, który dla przyzwoitości został ubrany w spódnicę ze sztywnej tektury żółtawej, skrojoną w kliny, poszywaną bawełną i dochodzącą do kolan. Dla upiększenia przystrojono tę spódnicę kokardą, również z tektury, wyciętą w ząbki. Kto nie wierzy, niech się przekona.“

Drobiazgowa ta rzecz przedstawia się w rzeczywistości zupełnie inaczej. Jeden z przyjaciół Towarzystwa sztuk pięknych, przyszedłszy do biura, wziął podczas rozmowy tekturę, owinął nią biodra Apollina i zauważył, że byłby to oryginalny strój dla władcy lutni. W ciągu rozmowy, zapomniano o tekturze, a tymczasem weszła jakaś osoba, która „przez okno“ swej duszy ujrzała nie istniejące „kliny“, tudzież „kokardę w ząbki“. W ten sposób powstała notatka o „przyzwoitości krakowskiej“, ku pociesze naszej w porze ogórkowej.

A teraz słówko od nas: Dlaczego Lwów podnosi alarm na rzekomą „lex Heinze“ w Krakowie wobec Apollina, stojącego w biurze, a nie w sali, milczał zaś uparcie, gdy hotelarze lwowscy publicznie bojkotowali „Złote runo?“ Czy to nie tartuferya?

Trzy razy się żenił i chciał czwarty raz to uczynić, choć wdowcem się nie stawał i żony żyły. Zawierał jednak tylko małżeństwa rytualne, które wyłamują się z pod ustaw austryackich. Dlatego nie za zbrodnię „trójżeństwa“, ale za pospolite oszustwo stanie przed sądem czeladnik piekarski, Lejzor Kräutler. Uwięziono go.

Kronika lwowska. Na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej radny, dr Lisiewicz, zainterpelował prezydenta, dlaczego dotychczas nie rozpoczęto adaptacyj i przeróbek w teatrze miejskim?

Na interpelacyę tę odpowiedział wiceprezydent Michalski. Zdaniem jego przeróbki te są konieczne. Jeżeli jednak kurtyna może być przerobioną bez przerwy w przedstawieniach, to do rekonstrukcyj w parterze jest niezbędną przerwa przynajmniej 2-tygodniowa. Przeróbki te nastąpić mogą dopiero w roku przyszłym, jeżeli p. Pawlikowski postara się o to, ażeby gdzieś wyjechał. Co do wody, to ta zalała trochę teatr, ale ją wypompowano.

Radny dr Lisiewicz wobec odpowiedzi wiceprezydenta Michalskiego postawił wniosek nagły, ażeby w tym roku jeszcze przeprowadzić odpowiednie i koniecznie potrzebne rekonstrukcye. W teatrze znajdują się miejsca, z których wprost nie widać sceny. Rekonstrukcyi domaga się nawet interes gminy, a delegaci postarają się z pewnością o to, by wszystko odbyło się w porządku i bez narażenia na szwank interesów p. Pawlikowskiego.

Wniosek nagły został poparty. Prezydent nadmienił tylko, że delegaci mogą zająć się tą sprawą, przedtem jednak musi wydać swą opinię komisya artystyczna. Decyzya bez wątpienia nastąpić musi w jaknajkrótszym czasie, bo dyrektor teatru musi wiedzieć, co zrobić z personalem i jak się urządzić. Rekonstrukcya żelaznej kurtyny potrwa ze 2 tygodnia, teatr musi być odczyszczonym, co wymaga również ze 2 tygodni czasu; teatr musi być również sztucznie osuszonym, ponieważ wilgoć występuje w suterenach.

Pogrzeb ś. p. Henryka Strzeleckiego, b. dyrektora szkoły leśnej, odbył się we Lwowie przy bardzo licznym udziale publiczności. Nad grobem tego zasłużonego męża przemawiali pp.: Romuald Makarewicz, dyrektor Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, Małaczyński, dyrektor szkoły leśnej we Lwowie i jeden z uczniów tej szkoły.

O b. pośle Ochrymowiczu donosi „Hałyczanin“: „Pos. Ochrymowicz otrzymał posadę przy lwowskiem namiestnictwie, a mianowicie przy wydawnictwie ruskich książek szkolnych (w którem odkryto niedawne znaczną defraudacyę). Został on dygnitarzem w IX randze.“

Komisya przeciwgruźlicza, która powstała we Lwowie i ma za zadanie obmyśleć środki celem zbudowania sanatoryum dla suchotników, nic a nic od pewnego czasu nie robi. Z powodu tego jeden z dzienników lwowskich zamieszcza następujący wierszyk: „Czyś szanowna komisyo na dobre usnęła? Albo może gruźlica u nas wyginęła? Co też to było krzyku — lecz gdy zapał minął, i ślad i słuch o tobie komisyo zaginął. Zbudź sie i spokojnego snu zerwij łańcuchy, albo też każ się w nowe owinąć pieluchy i wyjdź na świat w energię uzbroiwszy lica, aby drżała przed tobą ze strachu gruźlica“.

Zatrucie grzybami. W Kuskowcach pod Tarnopolem rodzina gajowego Semena Pocha, najadłszy się grzybów, rozchorowała się. Dwoje osób już umarło.

Hr. Gołuchowski i dr Rakowski. Hakatystyczne pisma „Danziger Zeitung“ i „Deutsche Zeitung“ zdobywają się na pomysły, które tylko podczas kanikuły mogą się zrodzić. Jak wiadomo, policya pruska radaby się koniecznie dowiedzieć, kto jest autorem artykułów, umieszczanych w „Pracy“ z podpisem „Vester“. Otóż czego nie dokazała policya, to udało się redakcyom owych dzienników, które odkryły, że autorem artykułów w „Pracy“ jest dr Rakowski, wydalony z Poznania były redaktor „Pracy“, inspiratorem zaś jego ma być hr. Gołuchowski, austryacki minister spraw zagranicznych. Ba — co więcej dr Rakowski zawdzięcza hr Gołuchowskiemu posadę sekretarza w Wydziale krajowym, chociaż obecnie mieszka stale w Krakowie. Pyszne informacye dla czytelników niemieckich.

Do Szczawnicy od 3 do 11 b. m. przybyło rodzin 233, osób 838.

Ciężkowice, 19 lipca. Przed kilku dniami wyszło dwóch robotników na powałę kościoła, by ją rozbierać. Powała się zawaliła, oni spadli. Włościanin Marłyna ze Rzepienika zabił się na miejscu. Zostawił wdowę z sześciorgiem dzieci. Drugi, Łącki z Ciężkowic uległ tylko stłuczeniu i już powrócił ze szpitala w Tarnowie, dokąd go zarząd gminny odesłał. Dochodzenie w toku.

Nowy Sącz, 19 lipca. We Florynce pod Grybowem przyszedł p. J. Trojanowicz zarządca tartaku do mieszkania maszynisty z prośbą o wypożyczenie mu wiszącej na ścianie dubeltówki. Maszynista zgadzając się na wypożyczenie mu tej dubeltówki, kazał p. Trojanowiczowi zdjąć ją sobie ze ściany, ostrzegając jednak, że jest nabitą. Gdy p. Trojanowicz zdjął strzelbę, dał się słyszeć strzał. Strzelba wypaliła trafiając we wchodzącą do pokoju jedynaczkę 14-letnią córkę maszynisty, która padła trupem.

Dziś stawał Trojanowicz przed sądem. Skazano go na 1 miesiąc ciężkiego więzienia.

Pani Morska, znana artystka nasza, wystąpiła onegdaj w Teatrze letnim w Warszawie w „Sobótkach“ Sudermana. Występowi poświęcają dzienniki warszawskie obszerne oceny, chwaląc grę ulubionej naszej artystki.

O Rabce bardzo pochlebnie wyraża się korespondent „Dziennika-Poznańskiego“, pisząc pomiędzy innemi „ad usum“ swoich ziomków:

„Wyjeżdżałem do Rabki prawie jak na ścięcie. Straszono mnie klimatem, niewygodą, drożyzną itp. A niech mi z góry wolno będzie powiedzieć, że obawy wszelkie były nietylko przesadzonemi, ale zupełnie płonnemi. Rabka jest miejscowością prawdziwie uroczą, a nowy właściciel p. dr Kaden zaledwie w 5 lat cudów dokazał, żeby zapadłą i zaniedbaną miejscowość tę zbliżyć pod każdym względem do godności wód europejskich. Wszystko, czem straszą u nas wybierających się do Rabki, należy do „tempi passati“. Wszystkie wdzięki karpackiej krainy zgromadzone tu w miejscowości samej i najbliższem otoczeniu. Na wszystkie strony masz widoki o charakterze prawdziwie górskim. Ale położenie jest przestronne i nigdzie nie ma tej ciasnoty, która nieraz sprawia w górach, że już o 4 po południu żegnać się trzeba z promieniami słońca. Tu przestronno, przewiewnie i jasno.

„Mogę zapewnić, że wygoda w mieszkaniach jest tu tak wielka, o jakiej nawet nie zamarzyłem pod wrażeniem opowieści pesymistów. Nie ma tu pensyonatu, ale za to jest kilka zupełnie znośnych restauracyj z tą niemałą zaletą, że jadłospis wykazuje ceny nawet dla nas, zepsutych „badami“ niemieckiemi, bardzo umiarkowane.

„Życie bez gwaru, strojów i targu kobiecego ma także swój urok, zwłaszcza dla tych, którzy szukają spokoju na kuracyę lub odpoczynek. Na to Rabka jakby stworzona. Mieszkania trochę droższe jak w niemieckich „badach“, to prawda, ale to jest skutkiem austryackich stosunków — i podatków, pod których ciężarem jęczą właściciele realności czy to w mieście, czy na wsi, czy też u wód.“

Kronika poznańska. Raz przecież przyszła kreska na Matyska i hakatyście powinęła się noga. W Gnieźnie na ławie oskarżonych zasiadł odpowiedzialny redaktor „Gnesner Anzeiger“, Fritz Wüstefeld, za obrazę, wyrządzoną sekretarzowi sądu ziemiańskiego i tłomaczowi p. Zielińskiemu. Rzeczone pisemko zadenuncyowało p. Zielińskiego, że jako urzędnik tolerował w domu swoim śpiewanie zakazanych pieśni polskich. Rozprawa sądowa wykazała, że żadnych pieśni zakazanych u p. Zielińskiego nie śpiewano, a sąd skazał odpowiedzialnego redaktora na 30 marek kary. A więc proces ten wykazał, że hakatyzm wdziera się już do prywatnych domów polskich, tym razem jednakże denuncyacya nie udała się.

Z Dobrzycy donoszą „Kuryerowi Poznańskiemu“, że burmistrz Brandenburger, tensam, który wtargnął do kościoła z żandarmami, zakazał wymarszu z muzyką tamtejszemu Towarzystwu przemysłowców, które w niedzielę urządziło zabawę w lesie hr. Józefa Czarneckiego.

Ponowną rewizyę odbyła policya w redakcyi gnieźnieńskiego „Lecha“. Poszukiwano rękopisów, ale ich nie znaleziono.

Przeciwko Europie. Sułtan wydał nowe „Irade“, zwrócone przeciw europeizmowi, który coraz większe zdobywa wpływy w Stambule. „Irade“ zakazuje Muzułmanom przyjmowania do swych domów mamek, guwernantek i służących z Europy oraz wzbrania dzieciom Muzułmanów uczęszczania do szkół europejskich. Rozporządzenie to wywołało w kołach postępowych wielkie niezadowolenie.

Polacy w Brazylii. Do spółki, wydającej „Gazetę polską w Brazylii“ wstąpił p. Leon Bielecki z Warszawy i objął zarazem redakcyę tego pisma w miejsce p. L. Chwalbińskiego. P. Bielecki nabył również „Prawdę“, tygodnik wydawany przez p. Józefa Okołowicza w Kurytybie, ale nie będzie jej nadal wydawać.

Korespondent „Gazety polskiej w Brazylii“ p. K. Dąbrowski pisze z kolonii Ijuhi: „Jak ciężkie czasy przechodzimy w Stanie Rio Grande do Sul tego najstarsi ludzie nie pamiętają i wszystko połączyło się na nieszczęście tego bogatego od natury kraju; przesilenie finansowe, nadmierne podatki, nieurodzaj, spowodowany kilkomiesięczną suszą i nareszcie zaraza na bydło i owce, która wielkie spustoszenie w nich porobiła. Nowe kolonie, do których należy nasza, najbardziej odczuwają ten nienormalny stan. Nie mając zapasów z lat dawnych, bez rozwiniętego przemysłu drobnego, o rolnictwie mało zastosowanem do miejscowych warunków, są w położeniu nader krytycznem, tembardziej, że rząd stanowy nie biorąc powyższych przyczyn na uwagę, w więcej jak energiczny sposób ściąga z kolonistów należność za parcele i zapomogi, nakładając na zaległych wysokie kary, dochodzące do 50%.

„Toteż gdy obiegła tę kolonię wieść, że rząd Argentyński daje w prowincyi Missiones ziemię po kilometrze kwadratowym i znaczne zapomogi w wołach, narzędziach rolniczych i nawet pieniądzach, między naszymi kolonistami znalazło się wielu gotowych do wędrowania w tamte strony. Byli tacy, co dobrze zagospodarowani, mając ładne budynki, winnice, sady i inne owoce dziesięcioletniej pracy chcieli rzucać to wszystko darmo i pędzić na oślep na niepewne losy, dopiero przy energicznej pracy miejscowego proboszcza ks. Antoniego Cubera i innych ludzi dobrej woli ustała niebezpieczna gorączka.

„My tutaj chociaż przy ciężkich czasach nie zapominamy o obowiązkach narodowych i trzymamy się kupy tak, że muszą się liczyć z nami rząd i inne narodowości zasiedlające wspólnie z nami tę kolonię, szczególnie Niemcy, którzy nieraz mają chęć imponować nam. I tak przed dwoma tygodniami przy otwarciu uroczystem nowego mostu, nasz proboszcz proszony przez komisyę kolonizacyjną poświęcił go, przyczem protestantów pominięto, chociaż ich gmina jest liczna. W dzień oznaczony w liczbie koło stu nasi koloniści wyjechali z księdzem na czele z miasteczka. Na dzielnych koniach, w porządku w czwórki z chorągwiami o kolorach narodowych, marsowato wyglądali przy śpiewie marszu Kościuszki. Dojechali do mostu, tam ruszyli z kopyta i galopem przez most popędzili rozrywając zamykającą go taśmę. Na drugim brzegu zręcznie

zawróciwszy tymsamym pędem przez most wrócili, poczem ks. Cuber w obecności dyrektora kolonii i innych przedstawicieli władzy, po krótkiej przemowie po polsku i portugalsku przystąpił do ceremonii poświęcenia, po której zaintonował pieśń „Matko Niebieskiego Pana“. Popisywali się wymową później dyrektor kolonii i jeden z kupców, a każdy z nich nie szczędził pochwał Polakom. Niemcy, których tam było wielu krzywem okiem patrzeli na nasze wystąpienie, szczególniej niepodobały im się pochwały dawane nam przez Brazylianów“.

Międzynarodomy kongres fizyologów, piąty z kolei, obradować będzie w Turynie od dnia 17 do 20 września pod przewodnictwem głośnego uczonego włoskiego dra Mossa.

Dżuma. Z powodu ponownych trzech wypadków zasłabnięcia na dżumę w Konstantynopolu rząd serbski zamknął granicę krajn od strony Turcyi. Podróżni mogą się dostać do Serbii tylko koleją na Sofię i Pirot.

Na szczyt Mont-Blanc. Oddział alpejskich strzelców armii francuskiej wykonał onegdaj niezwykły manewr wojskowy. Mianowicie doszli strzelcy w pełnym rynsztunku bojowym na szczyt Mont Blanc. Jest to zdarzenie, które w kołach wojskowych wywołuje prawdziwe zdumienie.

Plagiat rzeźbiarski. Gdy rozpisano w Madrycie konkurs na projekt pomnika dla króla hiszpańskiego Alfonsa XII, komitet, do którego pomiędzy innymi należał także znany polityk Romero Robledo, przyjął projekt budowniczego Grases'a, wielkiego zwolennika Robleda. Projekt Grases'a przedstawiał króla na koniu w rotundzie nad stawem Retiro. Koła artystyczne Madrytu protestowały głośno przeciwko przyjęciu projektu Grases'a i odznaczeniu go pierwszą nagrodą. Artysta rzeźbiarz Querol, który brał także udział w tym konkursie i otrzymał drugą nagrodę, odrzucił ją, chcąc w ten sposób zaprotestować przeciwko orzeczeniu „jury“. Co więcej Querol publicznie oświadczył, że projekt Grases'a jest wiernem naśladownictwem pomnika cesarza Wilhelma w Berlinie, a więc plagiatem, popełnionym na Begasie, twórcy owego pomnika.

Querol, chcąc, jak mówił, oszczędzić sztuce hiszpańskiej upokorzenia wobec zagranicy, wezwał Begasa, ażeby przybył do Madrytu i sam przekonał się o prawdziwości zarzutów Querola. Rzeczywiście Begas wyjechał z Berlina do Madrytu, czy atoli w tej sprawie, nie wiadomo. Prasa stanęła po stronie Querola i traktując tę rzecz zasadniczo, oświadcza się przeciwko wpływom polityki na sprawy artystyczne. Dodać należy, że Querol liczy się do pierwszorzędnych rzeźbiarzy w Europie.

O chorobie hr. Leona Tołstoja donoszą dzienniki rosyjskie następujące szczegóły:

Do 12 b. m. sędziwy pisarz cieszył się zupełnie dobrem zdrowiem. Tego dnia dopiero poczuł pewne niedomaganie, na które jednak nie zwracał uwagi, sądząc, że przemoże je siła woli. Pomimo odradzań rodziny wyszedł na dłuższą przechadzkę pieszą, lecz powrócił z niej tak zmęczony, że musiał natychmiast położyć się do łóżka i zaczął się skarżyć na silny ból w piersiach. Otoczenie chorego wystraszyło się bardzo gwałtownym upadkiem sił i osłabieniem czynności serca. Zawezwani lekarze przybyli już nazajutrz, lecz hrabia, który nie wierzy w medycynę, nie dał się im zbadać.

Szczególniej groźny stan był 13 wieczorem. Tętno wynosiło 150 uderzeń na minutę, ciepłota 36 stopni. Przy łożu chorego czuwali całą noc doktorzy: Dubiewskij, Sawin i Dreyer. Rano w niedzielę stan się cokolwiek polepszył, ciepłota podniosła się do 36·2, puls spadł na 120. Chociaż dni następnych chory czuł się coraz lepiej, wezwano jeszcze do konsultacyi dra Szczurowskiego z Moskwy. Pogorszenie chwilowe, wywołane nadzwyczaj ostremi kurczami żołądka, nastąpiło w nocy z 16 na 17 b. m. — poczem znów nastąpił zwrot ku lepszemu.

Dr Szczurowski znalazł u dr Tołstoja początki wrzodu w piersiach obok malaryi i ostrego rozstroju kiszek. Choroba sercowa minęła. Hrabia czuje się o tyle dobrze, że w dalszym ciągu dyktuje utwór rozpoczęty.

W Jasnej Polanie zgromadzona jest cała rodzina. W Moskwie tłumy oblegają redakcye dzienników, dowiadując się o stanie zdrowia znakomitego pisarza, co dowodzi, jakiemi sympatyami cieszy się wielki pisarz, pomimo gromów, rzucanych na jego głowę, ze strony urzędowej i ze sfer wsteczników rosyjskich.

Pożar w pałacu sułtana, Ildiż-Kiosk, był przedmiotem ścisłego śledztwa. Sprawczynią pożaru jest druga ochmistrzyni sułtańskiego haremu. Cieszyła się nadzwyczajnem zaufaniem sułtana i byłaby dawniej została prawowitą małżonką jego, gdyby nie brak potomstwa męskiego. Dwaj bracia jej są generalnymi adjutantami, szwagier zaś szambelanem sułtana. Powód czynu nie jest znany. Winowajczynię skazano na wygnanie i wywieziono okrętem do jednej z twierdz koło Medyny, której komendant otrzymał osobną instrukcyę co do jej osoby.

Proces o morderstwo przeciwko byłemu deputowanemu włoskiemu Palizzolo, który, jak to już donosiliśmy, miał zamordować dyrektora Banku sycylijskiego, Notarbartola, rozpocznie się wkrótce przed sądem w Bolonii. Proces ten nie skończy się przed upływem miesiąca, powołano bowiem kilkuset świadków, a śledztwo, prócz sprawy o morderstwo, obejmuje tajniki polityczne Mafii, którą kierował Palizzolo. Z tego powodu proces będzie zajmującym.

Telegraf podmorski pomiędzy Rjeką a Ankoną zostanie zaprowadzony staraniem rządu węgierskiego, który w tej sprawie porozumiewa się z rządem włoskim. Roboty, których koszt obliczono na 6 milionów koron, rozpoczną się wkrótce.

Strejk robotników z fabryk stali w Ameryce północnej jest — jak donosi „Daily Mail“ z Nowego Jorku — bardzo poważnym objawem społecznym. Skutkiem strejku palaczy przy maszynach w kopalniach węgla, kopalniom tym grozi zalanie wodą, której obecnie maszyny nie pompują z szybów. W Pitstonie przyszło wczoraj do walki pomiędzy policyantami a robotnikami, z których podobno czterech zastrzelono. Mac Kinley, prezydent Stanów Zjednoczonych, obawia się, że strejk ten podkopie dobrobyt stanów, naradza się więc z rozmaitemi osobistościami nad obecnem położeniem. Sądzą, że Mac Kinley będzie usiłował zażegnać strejk w drodze sądu rozjemczego.

Kosztowny mandat poselski. Sir Ashmedd Barlett, członek angielskiej Izby niższej, stawał w Londynie przed sądem z powodu bankructwa. Sir Barlett oświadczył i udowodnił, że nie popełnił lekkomyślnego bankructwa, lecz że go przywiódł do ruiny mandat poselski. Na początku swej karyery politycznej miał około 300.000 koron majątku, ale dochód z tej sumy nie wystarczał na pokrycie kosztów parlamentarnej działalności. Sir Barlett walczył o mandat w sześciu wyborach, które za każdym razem kosztowały go po 20.000 koron. W ten sposób z trybuny parlamentarnej dostał się biedny sir Barlett przed sędziego śledczego.

Bilety teatralne na pół wieczoru. Taką inowacyę wprowadził dyrektor pewnego teatru w St. Louis w Ameryce. Gdy sztuka znudzi widza, nie ma on potrzeby pozostać do końca; może wyjść w połowie wieczoru i udać się do kasy, a tam, za okazaniem biletu, zwrócą mu połowę ceny. Dyrektor ów wprowadził ten zwyczaj, chcąc zapobiedz rozdrażnieniu widzów, które, w razie, gdy im się sztuka nie podoba, staje się niebezpieczne dla aktorów, a zwłaszcza ich garderoby; publiczność ciska wówczas na scenę zgniłemi jajami, pomarańczami, i t. p., a nadto zniechęca się do teatru. System biletów na pół wieczoru okazał się tak skuteczny, że wprowadzono go już w innych miastach zachodnich Stanów Zjednoczonych, a jesienią zastosowany też będzie w niektórych teatrach nowojorskich.

Sanatorya dla chorych piersiowo mnożą się. W tych dniach otwartem zostało pierwsze sanatoryum dla kobiet chorych na płuca w St. Andreasbergu, w Harcu. Dom zdrowia może pomieścić 80 do 100 chorych i wzniesiony został kosztem krajowej instytucyi asekuracyjnej miast hanzeatyckich.

Nagrody fundacyi Nobla. Z Kopenhagi donoszą, że dr Karol Warburg, członek zarządu instytutu Nobla, oznajmił jednemu ze współredaktorów „Politiken“, iż cztery nagrody — za dzieła z dziedziny literatury, fizyki, medycyny i sprawy pokoju, będą w roku bieżącym rozdane, w sumie 200.000 koron. Rozdanie nastąpi prawdopodobnie w grudniu, w dniu urodzin Nobla. Dr Warburg powraca do Sztokholmu z Hiszpanii i Włoch, gdzie poczynił znaczne zakupy do biblioteki instytutu Nobla.

Muzeum Wiktora Hugo, które Paweł Meurice zamierza darować Paryżowi, zawierać będzie między innemi malowidła, rysunki i różne przedmioty z drzewa, wykonane przez poetę podczas jego pobytu przymusowego na wyspie Guernesey. Robotami z drzewa, rzeźbionemi, malowanemi i inkrustowanemi, zdobił poeta mieszkanie swojej kochanki, pani Drouet, która zbierała też bardzo starannie rysunki fantastyczne poety. Po jej śmierci odziedziczył te wszystkie pamiątki jej siostrzeniec, nauczyciel języka niemieckiego Koch. Wiktor Hugo chciał je odkupić, ale Koch odmówił stanowczo. Po śmierci poety Paweł Meurice przez 15 lat usiłował nakłonić Kocha do oddania tych pamiątek i nareszcie je zdobył. Rysunki świadczą o nieznanym dotąd talencie poety — wykazują, że był świetnym karykaturzystą. Oprócz tego zbioru będzie w muzeum i inny, którego twórcą był wielki oryginał, niejaki Beuve, ubogi subiekt handlowy. Gorący wielbiciel Wiktora Hugo, chodził po przedmieściach i odległych ulicach i tam u tandeciarzy i śmieciarzy skupował wszelkie przedmioty, jakie tylko mógł znaleść: fajki, talerze, spinki, trąbki blaszane itp., ozdobione podobizną Wiktora Hugo. Beuve wyznaczył na wszystko jedną cenę, nie zapłacił nigdy więcej, niż 20 centimów za sztukę. Pewnego dnia wszakże okazało się, że zbiór jego wart jest 35.000 franków — tyle przynajmniej chciał za niego ofiarować jakiś Amerykanin, lecz Beuve sprzedać swej kolekcyi nie chciał. Zapoznawszy się z Pawłem Meurice'm w stowarzyszeniu autorów, gdzie otrzymał miejsce bibliotekarza, Beuve ofiarował mu swój osobliwy zbiór do muzeum.

Repertoar Opery polskiej ze Lwowa w Krakowie.

W niedzielę 21 lipca: „Rycerskość wieśniacza“ i „Janek“.

W poniedziałek 22 ipca: „Manru“ (występ Al. Bandrowskiego.

We wtorek 23 lipca: „Łucya z Lammermooru“ (występ p. L. Marek-Onyszkiewicz, ostatni występ p. Myszugi).

We środę 24 lipca: „Manru“ (występ p. Bandrowskiego).

We czwartek 25 lipca: „Traviata“ (uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci Verdi'ego; występ p. L. Marek-Onyszkiewicz. Ceny miejsc zniżone).

W piątek 26 lipca: „Manru“ (ostatni występ p. Bandrowskiego).

Repertoar teatru ludowego w ujeżdżalni pod Kapucynami.

W niedzielę 21 lipca o godzinie 3 po południu: „Trójka hultajska“, melodramat Nestroya ze śpiewami i tańcami; o godzinie 8 wieczór: „Królowa przedmieścia“.

Wkrótce wystawioną zostanie „Lygya“ Barreta (Męczeństwo chrześcian za Nerona). Kostyumy i dekoracye z teatru hr. Skarbka ze Lwowa.

Z kalendarza. W niedzielę 21 lipca: Daniela pror. i Praksedy p.; w poniedziałek 22 lipca: Maryi Magdaleny; we wtorek 23 lipca: Teofila m. i Apolinarego.

Wschód słońca dnia 21 lipca o godzinie 3 minut 58, zachód o godzinie 7 minut 36; długość dnia godzin 15 minut 38.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 19 lipca pochmurnie. Termometr doszedł od + 12·0 + do 26·3 C. Barometr opada.

Dnia 20 lipca o godzinie 7 rano stan barometru był 744·6, termometru + 19·1 C.

Wiatr południowo-wschodni.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 19 lipca 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 16·40 do 17·60. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Zyto krajowe od 13·70 do 14·50. Zyto węgierskie od —·— do —.—. Jęczmień od 12·40 do 13·40. Owies z opłatą akcyzową od 15·40 do 16·40. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 6·80. Słoma od —·— do 6·40. Koniczyna od —·— do 7·20. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·30 do 2·60. Masła za garniec od 5·10 do 6·50. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 13·—.

Ostatnie wiadomości.

— Dzielną odprawę dał socyalistyczny „Vorwärts“ berlińskiemu dziennikowi „Neueste Nachrichten“, który, jak to wczoraj donieśliśmy, wezwał rząd, ażeby parlamentowi niemieckiemu przedłożył specyalną ustawę, skazującą żołnierzy polskich, niewładających dostatecznie językiem niemieckim, na 3 lata służby wojskowej, zamiast obowiązujących dwóch lat.

„Vorwärts“ zaznacza, że nigdy dotąd nie karano ludzi za używanie ojczystego języka, a nieznajomość obcego, dopiero hakatyści śmią żądać podobnej potworności. Napiętnowawszy postępowanie hakatystycznej kliki, dodaje redakcya „Vorwärtsu“ następującą uwagę od siebie:

„Pojmuje się w tych warunkach rosnący wpływ polskiej propagandy. Któż bowiem byłby tak podłym i nikczemnym, żeby się poddał i służył prześladowcom, którzy ośmielają się deptać nogami prawo do języka ojczystego, używanie go obkładać karami i wymuszać karami przyswojenie sobie obcego języka! Nasza polityka germanizacyjna kompromituje tylko niemczyznę i musi ostatecznie każdego przyzwoitego człowieka nauczyć — myśleć po polsku“.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 20 lipca. Prezydent miasta dr Małachowski wyjechał na 5-tygodniowy urlop do Karlsbadu, zastępuje go I wiceprezydent p. Michalski a p. Michalskiego II wicepr, p. Ciuchciński. Starszy inżynier magistratu p. Wierzbięta spensyonował się.

Stryj, 20 lipca. Toczył się tu proces o torturowanie aresztantów przeciw kilku policyantom gminnym, którzy tak maltretowali więźnia, że aż umarł. Oskarżeni dostali po 4 miesiące więzienia.

Wiedeń, 20 lipca. W Sejmie dolno-austryackim przyszło wczoraj do nowych awantur z powodu dość oryginalnych... przeprosin za awantury na poprzedniem posiedzeniu. Mianowicie Schneider przepraszał Sejm za użycie słów „żyd-świnia“ i zapewniał, że wyrażeniem tem nie chciał świni obrazić, a p. Benedikt oświadczył, że nazwą „pijak“ nie chciał obrazić posła Schneidra, ponieważ pijaństwo jest dla jego zachowania się tylko okolicznością łagodzącą.

Wiedeń, 20 lipca. W tutejszych kołach politycznych twierdzą, że odwiedziny w. ks. Aleksandra Michajłowicza w Bułgaryi stoją w związku z zamiarem ks. Ferdynanda ogłoszenia się królem. Ma to równocześnie nastąpić z jego przejściem na prawosławie, celem zaślubienia księżniczki Kseni czarnogórskiej. Zamiary te cieszą się podobno poparciem dworu rosyjskiego.

Wiedeń, 20 lipca. Sejm dolnoaustryacki został dziś zamknięty.

Wiedeń, 20 lipca. Cesarz nadał Andrzejowi Makowskiemu, profesorowi gimnazyum w Stanisławowie, przy sposobności przejścia jego w stan spoczynku tytuł radcy szkolnego.

Minister spraw wewnętrznych zamianował starszych komisarzy policyi dra Michała Flataua i Edwarda Meyera radcami policyi, komisarzy policyi Wojciecha Wenca i Jana Urbanowicza starszymi komisarzami, a koncepistów policyi Maksymiliana Hołowieckiego i Aleksandra des Loges komisarzami policyi, wszystkich w dyrekcyi policyi we Lwowie.

Wiedeń, 20 lipca. Rozporządzenie ministerstwa skarbu z daty 11 b. m. ogłasza postanowienia o opustach podatkowych podatków realnościowego i zarobkowego za r. 1901, przewidzianych t. zw. planem finansowym reformy podatkowej. Wobec roku 1899 wykazuje plan finansowy w r. 1900 z powodu zadowalniających rezultatów podatku osobisto-dochodowego znaczne postępy.

Wydzielone już w poprzednim roku opusty podatków: gruntowego, domowo-czynszowego i domowo-klasowego oraz powszechnego podatku zarobkowego, zostaną także w tym roku utrzymane. Nadto nastąpi po raz pierwszy zniżenie podatku od Towarzystw akcyjnych łącznie o sumę 2,251.000 K, czyli, że podatek od Towarzystw akcyjnych zniżony zostanie z 10·5% na 10·05%.

Wiedeń, 20 lipca. Wczoraj po południu odbyła się na uniwersytecie tutejszym promocya kobiety na doktora filozofii, panny Emmy Ott.

Tryest, 20-go lipca. Rząd zwołał powtórnie Sejm istryjski na dzień 29 b. m. Sesya wrześniowa została uniemożliwiona z powodu abstynencyi Włochów.

Wrocław, 20 lipca. „Bresslauer Generalanzeiger“ podaje, że Rosya, znajdując się w fatalnem położeniu finansowem, czyni we Francyi starania o zaciągnięcie nowej pożyczki w kwocie 400 milionów franków.

Lipsk, 20 lipca. Prokuratorya wytoczyła dochodzenie przeciw dyrektorowi i kilku członkom rady zawiadowczej lipskiego Towarzystwa dla czesania wełny.

Berlin, 20 lipca. Przy uzupełniającym wyborze do parlamentu z okręgu Kłajpeda-Memel upadli wszyscy kandydaci niemieccy a utrzymali się jedynie Litwin pruski Maszul i socyalista Braun, między którymi przyjdzie do ściślejszego wyboru.

Londyn, 20 lipca. „Daily Mail“ donosi z Nowego Jorku: Sprawozdania o bezrobociu w fabrykach trustów stalowych są bardzo przesadzone. Strejkuje tylko 30.000 robotników, a nie 200.000 — jak twierdzono.

Paryż, 20 lipca. Zmarł tu artysta-malarz, znakomity pejzażysta, Władysław Ciesielski, członek związku wychodźtwa polskiego i poborca skarbu narodowego, licząc lat 51.

Madryt, 20 lipca. Królewska rodzina odjeżdża do St. Sebastyan.

Madryt, 20 lipca. Z Saragossy donoszą, że prawie wszystkie kościoły i wszystkie klasztory zostały zamknięte. Żandarmerya pilnuje pałacu biskupiego, katedry, kościołów i klasztorów.

Wielu księży opuszcza miasto w przebraniu. Rozgoryczenie przeciw księżom wzrosło do tego stopnia, że mężczyźni nie noszący zarostu muszą na żądanie przechodniów zdejmować nakrycie głowy na ulicy, aby pokazać, iż nie mają tonzury.

Belgrad, 20 lipca. W Niszu odbywające się zgromadzenie wyborcze wysłało depeszę do króla Aleksandra. Król za pośrdnictwem swego marszałka kazał oświadczyć, że depeszy nie przyjmuje, bo w Niszu wybrano opozycyjnego posła, b. ministra Avakumowicza. Również król usunął z posady burmistrza Niszu i oświadczył, że za karę garnizon, stojący załogą w Niszu, będzie przeniesiony.

Katastrofa kolejowa.

Stanisławów, 20 lipca. Na stacyi Jezupol dzisiejszej nocy wydarzyła się katastrofa o znacznych rozmiarach. Dwa pociągi towarowe, nr 362 i 363, miały ruszyć ze stacyi, gdy nagle pociąg nr 363 cofnął się i najechał na pociąg nr 362. Zderzenie było tak silne, że 8 wozów zostało rozbitych. Dwaj konduktorzy odnieśli rany, a mianowicie: Gera w głowę, Wojtowiecki zaś w rękę; konduktor Wilkoszewski odniósł wewnętrzne obrażenia. Zginęła znaczna liczba trzody chlewnej.

Pociągi lwowskie przybyły skutkiem przeszkody w ruchu dopiero o g. 10 rano.

Spadek kursu akcyj galic. Banku hipotecznego.

Wiedeń, 20 lipca. Akcye galicyjskiego Banku hipotecznego doznały na tutejszej giełdzie wczoraj gwałtownego spadku kursów, a mianowicie o 113 koron. Powodem była podaż 75 sztuk akcyj, na które nie było popytu. Spadek kursu nie był z początku komentowany jakiemikolwiek wieściami niekorzystnemi Banku hipotecznego, dopiero później powstały pogłoski, jakoby Bank o tyle był zaangażowany w sprawie konkursu Trebertrocknungs-Gesellschaft w Kassel, że podjął się sfinansowania akcyj Towarzystwa destylacyi drzewa w Wygodzie i z tego tytułu ma do pokrycia pozostałe pretensye. Kurs akcyj przy zamknięciu giełdy przedwczoraj: 553, wczoraj: 440.

Wiedeń, 20 lipca. Na wiedeńskiej giełdzie powstał wczoraj ogromny spadek akcyj galicyjskiego Banku hipotecznego. Ktoś z Galicyi dał zlecenie, aby agent giełdowy sprzedał na giełdzie 75 sztuk akcyj. Agent sprzedał 25 sztuk. Gdy sprzedał, powstała pogłoska, że galicyjski Bank hipoteczny zaangażowany jest w interesy Trebertrocknungsgesellschaft. Dalszych 50 akcyj sprzedał już agent o 50 koron niżej kursu.

Dziś poszły akcye w górę, gdy wczoraj wynosiły 460, dziś mają już kurs 515 koron.

Lwów, 20 lipca. Sensacyę wywołał tu wczoraj nagły spadek akcyj Banku hipotecznego z 553 na 440 koron, rzekomo z powodu zaangażowania tego banku w bośniackiem Towarzystwie elektrycznem w Zaiczy i w towarzystwie suchej destylacyi drzewa w Wygodzie, założonem przez osławione dziś niemieckie „Trebertrocknungsgesellschaft“.

Owoż w tej sprawie strona interesowana, a więc dyrekcya Banku, zapewnia, że Bank ten nigdy nie był w stosunkach z serbskiem Towarzystwem elektrycznem, a z kasselskiem Towarzystwem wprawdzie był, ale ten stosunek został przed dwoma laty rozwiązany z zyskiem 120.000 koron.

W podobnym stosunku, już dawniej rozwiązanym, były z owem Towarzystwem także „Bank krajowy“ i „Galicyjski bank kredytowy“. Jak dyrekcya zapewnia, obecny spadek jest manewrem pewnego bankiera wiedeńskiego, który, chcąc się zemścić na „Hipotecznym banku“ za zerwanie z nim stosunków, rzucił niespodzianie za pośrednictwem „Unionbanku“ i Tow. „Merkur“ 75 akcyj na giełdę wiedeńską i wywołał tem baissę, że ofiarował je na sprzedaż za jakąkolwiek cenę.

Termin wyborów do Sejmu.

Wiedeń, 20 lipca. „Neue Freie Presse“ otrzymała ze Lwowa doniesienie, że wybory do Sejmu zostały już rozpisane, a mianowicie: w gminach wiejskich na dzień 5 września, w miastach na dzień 11 września, w Izbach handlowych na dzień 12 września, a we wielkiej własności na dzień 17 września. Prawybory mają się odbyć w gminach wiejskich już d. 10 września. (Patrz artykuł „Interregnum wyborcze“. Przyp. Red.)

Lwów, 20 lipca. Dzisiejsza „Gazeta Lwowska“ ogłasza **rozpisanie wyborów do Sejmu galicyjskiego** w tychsamych terminach, jakie wymieniła dzisiejsza poranna „N. Fr. Presse“.

(Telegram ten, otrzymany w ostatniej chwili, nie obala naszych uwag w artykule: „Interregnum wyborcze“ o skróceniu okresu przedwyborczego, lecz owszem nadaje im większą wagę, jak również uwagi o tendencyjności tego stanu rzeczy, o czem pojutrze pomówimy. Przyp. Red.).

Obstrukcya w Radzie miejskiej.

Grac, 20 lipca. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej udaremnili socyaliści przez hałaśliwą obstrukcyę, urządzoną przeciw wnioskowi Hochenburgera o zaciągnięcie 20-milionowej pożyczki.

Sprawy chińskie.

Tientsin, 20 lipca. Niemcy budują koszary. Postanowili się starać, aby prowizoryczny rząd jeszcze rok przynajmniej istniał.

Pekin, 20 lipca. Wojska cudzoziemskie opuszczą Pekin w dniu 14 sierpnia, t. j. w rocznicę oswobodzenia poselstw i oddadzą uroczyście miasto w posiadanie władz chińskich.

Londyn, 20 lipca. Z Pekinu nadeszły tu znów bardzo niepomyślne wiadomości. Od czerwca sprawa pokoju nie posunęła się ani krok naprzód. Układy ugrzęzły na różnicy zdań pomiędzy Anglią i Rosyą co do sposobu wypłaty przez Chiny umówionego wynagrodzenia. Li-hung-czang świeżo wystosował prośbę do posłów o rychlejsze zakomunikowanie mu ostatecznych decyzyj mocarstw, ponieważ Chiny pragną przystąpić do wypełnienia zobowiązań, w zasadzie przyjętych.

Odpowiedzialny redaktor:
Wojciech Dąbrowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Podziękowanie.

Czuję się w obowiązku złożyć podziękowanie p. M. Freilichowi za całkowite wyleczenie mię z długoletniego ciężkiego cierpienia na przepuklinę pępkową. Mimo szukania pomocy u ludzi fachowych dopiero ratunek znalazłam u pana **M. Freilicha, c. k. uprzyw. bandażysty we Lwowie, ulica Gródecka, L. 35** — za co całe życie będę mu wdzięczną i polecam go każdemu cierpiącemu jaknajsumienniej.

Lwów, dnia 19 czerwca 1901.

Cz. Krüger
(1.739-1-3) z Krakowa, ulica Dietla Nr 45.

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 20 lipca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	—	—
„ „ srebrna	—	—
4% renta austryacka złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
4% „ węgierska złota	—	—
4% „ „ koronowa	—	—
Akcye Banku austro-węgierskiego	—	—
„ kredytowe	—	—
Londyn	—	—
Marki	—	—
20-to Markówki	—	—
20-to Frankówki	—	—
Włoskie banknoty	—	—
Dukaty	—	—
Losy węgierskie premiowe	173	50
Losy tureckie	101	50
Akcye Anglobanku	272	—
„ Unionbanku	540	—
„ Bankverein	446	—
„ Laenderbanku	404	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	529	—
„ „ Południowej	92	50
„ „ Elbethal	487	—
„ „ Nordbahu	5865	—
„ „ Staatsbahn	640	—
„ „ Alpine	425	—
„ Tureckie Tabaczne	286	—
Ruble	253	25

Berlin, 20 lipca 1901.

Banknoty austryackie	85	20
Krótki Wiedeń	85	05
Banknoty rosyjskie	216	—
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	—	—
Renta włoska	97	10
Akcye austryackie kredytowe	199	75
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 20 lipca 1901.

Spirytus gotowy	40	80
Cena nafty	9	50
Pszenica (na jesień)	8	21
Zyto (na jesień)	7	14
Kukurudza	5	54
Owies (na jesień)	6	65

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z d. 20 lipca 1901 r. godzina 1 w południe

	Korony — płacą		żądają	
I. Waluty				
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	117	25	117	85
Franki papierowe	94	90	95	50
Dwudziestofrankówki w złocie	19	—	19	10
II. Listy zastawne.				
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109	50	110	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	97	25	98	50
4% „ „ „ „	89	25	90	50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	98	25	100	—
4% „ „ „ „	91	25	92	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	93	—	94	—
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	90	90	92	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	95	75	97	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	91	—	92	50
4½% „ miasta Lwowa	97	—	98	—
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	101	50	102	75
4½% „ „ „ „	98	50	99	75
4% „ kolejowe	91	75	92	75
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	72		76	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „ „	545	—	565	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krak.	—	—	—	—
„ kolei Karola Ludwika	426	50	431	—
„ „ Lwów-Czerniowce-Jassy	520	—	526	—
VI. Publiczne zapisy długu.				
4 2/10% wspólna renta pap.	98	90	99	60
4 2/10% „ „ srebrna	98	85	99	55
4% renta koronowa austryacka	95	35	96	06
4% „ „ węgierska	92	70	93	40
4% renta austryacka w złocie	118	20	118	90
4% „ węgierska w złocie	118	—	118	70

L. 6264. 1740 1 3

KONKURS.

Przy **Zakładzie elektrycznym miasta Podgórza** jest do obsadzenia posada **buchaltera** z płacą 2000 koron i 400 kor. na mieszkanie, z prawem do 4ch pięcioleci i emerytury.

Warunki:
1) poddaństwo austryackie;
2) wiek do 35 lat życia;
3) nienaganne życie;
4) ukończenie wyższej szkoły handlowej i dowód złożonego egzaminu z rachunkowości i buchalteryi;
5) trzechletnia praktyka przy większym zakładzie przemysłowym lub handlowym.

Buchalter ma złożyć połowę pensyi na kaucyę.

Podania można wnosić **do dnia 5 sierpnia b. r.**

Z Magistratu miasta Podgórza,
dnia 17 lipca 1901 r.

Viceburmistrz:
Kaczmarski w r.

L. 1432/R. S. O. 1748 1 2

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy szkoły** mieszanej parterowej o 3 salach szkolnych i pomieszkania dla kierownika o 2 pokojach i kuchni w Grobli, ogłasza c. k. Rada szkolna okręgowa ponowną licytacyę przez piśmienne oferty, które wnosić należy najdalej **do 20 sierpnia 1901 r.** do godziny 12ej w południe na ręce Przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej c. k. Radcy Namiestnictwa w Bochni.

Do ofert należycie ostemplowanych i opieczętowanych, należy dołączyć wadyum w kwocie równającej się 1/20 części całej z oferty wypływającej sumy ogólnej kosztów wszystkich preliminowanych robót i deklaracyę, że oferentowi znane są szczegółowe i ogólne warunki budowy i że obowiązuje się warunki te w zupełności wykonać.

Kwota wywoławcza wynosi 13.863 koron 36 hal.

Plan i kosztorys na budowę rzeczonej szkoły, tudzież bliższe warunki licytacyjne są do przejrzenia w godzinach urzędowych w biurze c. k. Rady szkolnej okręgowej w Bochni.

Bochnia, dnia 13 lipca 1901 r.

C. k. Radca Namiestnictwa i Kierownik c. k. Starostwa:
Kerekjarto.

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.